



# Od grochówki do żabich udek ŻYCIE PRZEPEŁNIONE

**Zasypia w trzy minuty. Odkąd rozwiodła się w 1989 r. zniknęły stresy, kłopoty, rozterki. Wychodzi ze słusznego założenia, że tylko zrełaksowani, wypoczęci mogą zmierzyć się z trudami dnia następnego. Więc jest zawsze pogodna, życzliwie uśmiechnięta do całego świata.**

— Kocham ludzi — zwierza się ZOFIA KUCÓWNA — tych przeciętnych, ponadprzeciętnych, a także dewiantów. Bo w każdym znajduję coś szlachetnego.

Miała szczęście poznać osobiście wielkie indywidualności kultury — Wańkowicza, Kuncewiczową, Kisielewskiego, Waldorfa. Także wiele znakomitości z teatralnego środowiska. M.in. Kalinę Jędrusik, o której mówi w swojej książce „Zdarzenia potoczne”: — Nikt na świecie nie kłął i nie mówił brzydkich słów z takim wdziękiem jak Kalina. A o Alinie Janowskiej, która ostatnio obchodziła swe siedemdziesiątce pisze w miesięczniku „Pani”: — Alina to harcerka, żołnierz AK, działaczka w ZASP-ie... radna na Żoliborzu, matka trojga dzieci, babka czwórki wnucząt, aktywna parafianka kościoła Dzieciątka Jezus... zawołana narciarka i tenisistka, i jeszcze jak by tego wszystkiego było mało, hobbistka. Lubi ponad wszystko sprzątać.

Zofia Kucówna z taką sympatią może opowiadać o wielu swoich koleżankach i kolegach.

Twierdzi, że kontakty z ludźmi ukształtowały jej życiowe postawy. Bo każdy człowiek może być dla nas swoistym uniwersytetem. I moja rozmówczyni stara się przyjąć od każdego to, co najbardziej wartościowe i interesujące.

Spokój i pogoda ducha emanują od pani Zofii. Ale tu moja rozmówczyni stanowczo zaprzecza: — To tylko pozory. Właściwie jestem impulsywna, raptus — jak powiadają. Zdarza się, że w czasie prób czy na spotkaniach w Skolimowie pękam, puszcza wewnętrzna dyscyplina i wówczas potrafię być przykra.

**Toteż raz siebie kocha,  
innym razem  
nienawidzi.**

Gdzieś wyznała, że gdyby dano jej możliwość powtórzenia życia, niczego by nie zmieniła, jedynie poprosiłaby o łagodniejszy charakter. Choć ta łagodność przychodzi z wiekiem. Teraz uświadomiła sobie, że we wszechświecie jest tylko odrobinką, pyłkiem, maciuperństwem. Ale tak naprawdę jest osobą silną psychicznie.

Coraz częściej przygląda się ludziom. Szczególnie w szkole teatralnej.

— Praca z młodzieżą to dla mnie ogromna satysfakcja. Przyczyniam się do ukształtowania przyszłego aktora. Stwarzam człowieka sceny według własnych wyobrażeń. Jeśli się to udaje — plus dla mnie.

Starsi aktorzy mają moralny obowiązek przekazywania swoich doświadczeń i wiedzy młodszemu pokoleniu. Nie wszyscy jednak wykazują się zdolnościami pedagogicznymi. Na szczęście pani Zofia robi to profesjonalnie. Z dużą perfekcją. Stąd słowa uznania od jej słuchaczy.

W autobiograficznej książce napisała:



Fot. ZYGMUNT RYTKA

**KOCHAM LUDZI. W każdym znajduję coś szlachetnego**

**— Mój trójkąt to:  
teatr, szkoła, Skolimów.**

Teraz robi pewną poprawkę: *Teatr już nie tak. Bo chyba mniej mnie potrzebuje.*

Ejże! Znakomita rola jaką ostatnio zagrała w sztuce „Przyszła mi mama”, angielskiej aktorki i dziennikarki Keatley, granej w teatrze Ochota (najbliższy spektakl 18 i 19 listopada), stanowczo temu zaprzecza. Potwierdzają się opinie jej wielbicieli, że wciąż jest atrakcyjną, wybitną aktorką. W tej sztuce występują same kobiety: prababka, która urodziła się na początku tego wieku, babka (właśnie Kucówna) z metryką z lat trzydziestych, jej córka, która przyszła na świat po wojnie i najmłodsza, która ujrzała światło dzienne w początkach lat siedemdziesiątych. Widowisko mówi o odrębnościach i podobieństwach w życiu czterech

pokoleń kobiet. Jest pełne filozoficznych refleksji i zadumy. Dlatego tak bardzo „kły” mojej rozmówczyni.

Kiedyś, przed dwudziestu laty zaangażowała się w konkretną pracę społeczną. Do dziś każdą wolną chwilę poświęca pensjonariuszom Domu Aktora w Skolimowie. Praca jest bardzo absorbująca, ale to ogromna pasja Kucównej. To mnóstwo problemów, konfliktów, ale — jak sama twierdzi — równocześnie spełnienie jej ego-

cechy cenię u mężczyzn? Napisała: *Poczucie odpowiedzialności.* Największe objawienie? Odpowiedziała: *Miłość.*

Zofia Kucówna postawiła na samotność. I czuje się z nią doskonale. Choć od czasu do czasu lubi przylepić się do ludzi. Ceni przyjaciół. Nieliczna grupa — jak mówi — znajduje się w najbliższym jej kole. Dzwonią do siebie, przychodzą, często się widują. Inni, znacznie liczniejsi tworzą zaprzyjaźnione dalsze koło. Kontakty są ciepłe, ale raczej świąteczne. Jeszcze z innymi łączy ją więzy zawodowe lub społeczne.

Pani Zofia czerpie siłę i ochotę od życia właśnie od bliskich osób. Powiada:

**— Przyjaźń to nieustanne,  
staranne pielęgnowanie  
tego uczucia.**

I stara się dbać o te serdeczne relacje.

Życie jej wypełnione jest pracą po brzegi. Używając nowego słownictwa można ją nazwać pracoholikiem. Jest solidna i odpowiedzialna. Kocha ten przyspieszony rytm dnia. Nie zalicza się do światowych kobiet, nie bywa na salonach, rautach, bankietach. To ją nie bawi. Szkoda czasu. Woli wyskoczyć do filharmonii, teatru, kina. Kocha rodziców i często ich odwiedza. Czasem przyjmuje gości. Ma piękne, obszerne mieszkanie urządzone z dużym, artystycznym gustem. Kiedy znajomi dłużej zostają u niej, wręcza im klucze, a sama pędzi, bo ktoś czy coś na nią czeka. Lubi też przewietrzyć się swoim samochodem.

Jak w tym ciągłym wirze znalazła czas na napisanie dwóch książek? — *To była silna motywacja — odpowiada. Miałam potrzebę podsumowania pewnych spraw. Z pełną świadomością stwierdzam, że*

**wypełniłam misję życiową,  
daną mi przez los  
czy Boga.**

Pani Zofia otwarcie pisze o uciekających dniach; miesiącach, latach. Ale jeszcze nie zgadza się z wyznaniem Iwaszkiewicza, który kiedyś powiedział: „Świat ode mnie odchodzi”. Dla niej świat to Skolimów, szkoła, teatr, bliscy i dalsi przyjaciele. No i pisanie. Choć zastrzega, że nie czuje się klasyczną pisarką. Raczej piszącą aktorką. Jeśli lekarz komponuje piosenki, architekt występuje w kabarecie, 28-letni absolwent prawa gra w piłkarskiej reprezentacji Polski, to dlaczego ona nie może przelewać na papier swych odczuć, wrażeń, doświadczeń, spostrzeżeń? Więc pisze — co miesiąc felietony w czasopiśmie „Pani”.

Wydaje mi się, że Zofia Kucówna przez lata zmieniała się zewnętrznie bardzo mało. Ta sama zgrabna figurka, ten sam filutery, miły uśmiech, ta sama dobroć dla otoczenia.

Co jąda? Wszystko, tylko w niewielkich ilościach. — *Nie jestem wybredna — powiada. Lubię i grochówkę i panierowane żabie udka. A ze słodczy najchętniej kromkę chleba z dobrą, wiejską kielbasą.*

Na wizyty u kosmetyczki czy fryzjera często brakuje jej czasu. I wówczas ma pretensje do siebie. Uważa, że nie wolno oklapnąć, zaniedbać swój wygląd. Wiadomo — lat nie cofniemy, ale o wiele lepiej czujemy się z ładną fryzurką, w eleganckim stroju, odświeżeni.

istycznych ambicji. Właśnie egoistycznych. Nie oczekuje podziękowań, dokłada nawet do tego „interesu”, bo nikt jej nie zwraca pieniędzy za benzynę, telefony przez które załatwia dużo spraw dla starszych aktorów, zamieszkujących ten dom. A wszystko bierze się stąd, że kocha ludzi i gotowa im pomagać w każdej sytuacji.

Na pytanie jaki jest jej ideał mężczyzny odpowiada:

**— W ogóle natura  
nie stworzyła ideałów.  
Można tylko dobrać  
idealny kolor. Nic więcej.**

Przed kilku laty siedząc w kawiarni pod wieżą Eiffila w Paryżu odpowiadała na pytania zadane przez „Zeit Magazin”. Jakie